



Vol. 33, No. 2

THE TATRA EAGLE

1980

Do naszych braci z Podhala



PODHALANIE

Hej! wy tam, juhasy, bacowie z dziada pradziada...
Wiater gęsłowy, skolny sept i sum --
Przynieść tu - Niek godo...
Dzisiok - Ziemia naska - Śleboda!

Kieby kosą łyskawic - przepercić przez pola,
Ku cornym graniom i ubocom -
I gma się wtulić w podniebnyk scytów duchy
Tatrzańskik gór -
I zapłonic - Janosika mocą,
Kieby nocą...

Serca i duse wpleść w górskie łańcuchy,
Różańcem ciągnącyk się lasów i pól -
Hej! kieby kośbą - Gromada!
Zasumi - Zwid!

Hej! wy tam juhasy, bacowie z dziada pradziada...
Lecom wieści - Gromada!
Ze Zwid jus płoni - A haniok -
Snujom sie ludziska naskie, kieby duchy...
Omotani złotom zbrojom.

Hej! kie sie zlecom -
I z tysięcy piersi zagrmia -
I duse roztrojom od krańca po krańce -
I w górę sie cisnom - wylecom
Na chyrby, pola, lasy i turnie,
I z piersi tysiące złotych skler wykrzesom!

Hej! ... Wiera ...
Watrą rozpolić serca gontowych izb -
Nutom wcorańsą zahuceć w ciurności ...
Gęślą zanucić, naską gwarą ...
Ciupagą sie twardo wryć ...
I braciom na Podhale zanieść wieści,
Ze jest nos Orłów Tatrzańskik tu gromada!

Józef Szafranec

(Od Redakcji: Józef Szafranec, autor powyższego wiersza, mieszka od wielu lat w Chicago. Tomik Jego poezji "Z Ojczyźnej Ziemi..." wydany przez Związek Podhalań w Ameryce w 1951 roku zawiera wiersze pisane w chwilach wolnych od ciężkiej pracy zarobkowej w latach 1934-1951. Niektóre utwory z tego tomiku ukazały się na łamach prasy w Polsce przedwojennej oraz w polskiej prasie w Stanach Zjednoczonych.)



THE TATRA EAGLE

ISSUED QUARTERLY BY THE POLISH
TATRA MOUNTAINEERS ALLIANCE,
INC., CIRCLE XI OF PASSAIC, N.J.

Co-Editors:

JANE GROMADA KEDRON
DR. THADDEUS V. GROMADA

Technical Editor:

HENRY P. KEDRON

Editorial Board:

Chairman:
JAN W. GROMADA

TERRY GROMADA HENRY P. KEDRON
J.W. KARCZ DR. T.V. GROMADA
DR. JULIAN DOFROWOLSKI
ANIELA GROMADA
JANE GROMADA KEDRON

Address all correspondence to:
Jan W. Gromada, 264 Palsa Ave.
Elmwood Park, N.J. 07407

Subscription rate:
\$2.50 in the U.S.A.
\$3.00 to all foreign countries

***** PATRONAT *****

Honorowy Patronat

Ks. E. Gacek, Utica, N.Y.
Dr. L. Bobak, Uniontown, Pa.
Klub Przyjaciół im. T.
Chałubińskiego, Chicago,
Illinois
Zarząd Główny Zw. Podha-
lan, Chicago, Illinois
Koło nr. 8 im. gen. A. Ga-
licy, Chicago, Ill.
Helena Augustyn,
Chicago, Illinois
Zofia Bukowska,
Chicago, Illinois
Kazimiera Kasprzak,
Chicago, Illinois
Związek Podhalanek im.
H. Marusarz, Chicago,
Illinois
Dr. Julian S. Dobrowolski,
Dillsboro, N.C.
Mr. & Mrs. Stanisław Janik,
Lemont, Ill.
Mr. & Mrs. Andrzej Wróbel,
Lemont, Ill.
Thomas Rybak, Belleville,
Mich.
Józef Szafranec, Chicago, Ill.
Józef Basiaga, New York, N.Y.
Karol Kulenski, N. Franford,
Conn.
Mrs. Agnieszka Gąsienica-Eyr-
cyn, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Władysław Zarycki,
Chicago, Ill.

Mr. & Mrs. Józef Gil, (Pre-
zes Zw. Podh.) Chicago, Ill.
Dr. Józef F. Kij, Sr., Lacka-
wanna, N.Y.
Klub Parafii Chochołów im. ks.
Kmiełowicza, Chicago, Ill.
Klub Gronków im. Jakuba Nowa-
ka, Chicago, Ill.
Koło 21 Zw. Podh. Czarny Du-
najec, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Jani Maria Jachy-
miak, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Jan Duda,
Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Jan Dąbrowski,
Allentown, Pa.
Mr. & Mrs. Jan Skupień,
Chicago, Ill.
Jan S. Gacek, Utica, N.Y.
Mrs. Anna Staszek, Fla.
Mrs. Agnieszka Wójcik,
Garfield, N.J.
Mr. & Mrs. Mieczysław Wnuk,
Trenton, N.J.
Mrs. Aurelia Szłowska,
Brooklyn, N.Y.
Miss Katarzyna Niemiec,
Acosta, Pa.
Miss Teresa Ciszek, Chicago,
Ill.
Franciszek Kowalkowski,
Chicago, Ill.
Mrs. Helena Dziadkowicz,
Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Leopold Michniak,
Palm Springs, CA.
Mr. & Mrs. Walenty Korzeniow-
ski, Toronto, Can.
Mr. & Mrs. Franciszek Bobak,
Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Jan Kowalski,
Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Frank Tlapa,
Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Edward Fiołek,
Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Eugeniusz Zlezio,
Utica, N.Y.
Jan Chlebek, Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Marek Gąsienica,
Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Jan Łuszczek,
Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Józef Topór,
Chicago, Ill.
Stanisław Szymusiak,
Chicago, Ill.
Ferdynand Błazonczyk,
Chicago, Ill.
Joaachim Bryja,
Chicago, Ill.
Juliusz Łapka, Garfield, N.J.
Mrs. Helen Schafer, Fair Lawn,
N.J.
Frank Słomok, Springdale, Pa.
Mr. & Mrs. Walter Tokarz,
Chicago, Ill.
Mrs. Wiktoria Banasik, Warren,
Mich.
Mr. & Mrs. Jacenty Toczek,
Chicago, Ill.
Mrs. Stefania Kędzierska,
St. Petersburg, Fla.
Dr. Tadeusz Sendzimir,
Waterbury, Conn.
Mr. & Mrs. Mieczysław Mrozek,
Chicago, Ill.
Mr. & Mrs. Józef Szczurek,
Alberta, Canada
Mr. & Mrs. Franciszek Karcz,
Garfield, N.J.

LEMONT, ILL.

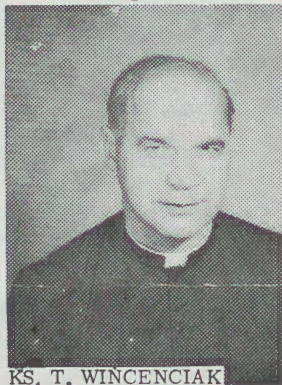
W dniu 3 maja liczna dele-
gacja Podhalan z Chicago pod
przewodnictwem prezesa
Koła "Wierchy" Michała Cie-
śli i prezesa Koła Gron-Le-
śnica Czesława Tomala brała
udział w uroczystej mszy św.
w Lemont, Ill. ku czci po-
mordowanych ofiar w Katy-
niu. Wśród zaproszonych go-
ści znajdował się Kongres-
man Edward Derwiński.

DUCHOWIE

(Ciąg dalszy ze str. 5.)

pierwszego gospodarza kosę,
czy sierp. Jędrus byłby więc
tylko potwierdzeniem nowo-
czesnych teorii psychologicz-
nych o dziedzicznej genial-
ności. Bowiem nie był genial-
nym dzieckiem ale normal-
nie rozwijającym się talen-
tem, w miarę wzrastania
krzepnącym w sobie i męż-
niejącym.

(DOKOŃCZENIE W NASTĘP-
NYM NUMERZE.)



KS. T. WINCENCIAK

Jubileusz ks. T. Wincenciaka

Dnia 20 kwietnia br. od-
była się piękna uroczystość
w Chicago z okazji 40 lecia
święceń kapłańskich ks. Ta-
deusza Wincenciaka, b. kape-
lana Zw. Podhalan w Amery-
ce. Ponad 400 osób zebrało
się w kościele św. Jana Bo-
żego gdzie odbyła się uro-
czysta msza święta. Wiek-

szość uczestników - w tym b.
dużo młodzieży - przybyła w
strojach góralskich, a Pre-
zes Zw. Podhalan Józef Gil
przemówił z ambony w imie-
niu przyjaciół, wyrażając go-
rące podhalańskie życzenia
ks. Jubilatowi. Redakcja
"Orła Tatrzańskiego" dołą-
cza się również z życzenia-
mi "Sto lat".

Grupa Górali z Chicago na uroczystej Mszy św. z okazji 40 lecia
święceń kapłańskich ks. T. Wincenciaka.



Podhalanie!

Jednajcie nowych prenumeratorów!

Zygmunt Alf

Jan Reczkowski - jeden z ostatnich garncarzy Podhala - nie jest wprawdzie rodowitym góralem (czego po cichu trochę żałuje!) gdyby go jednak ktoś nazwał "ceprem" - mógłby się poważnie rozgniewać, gdyż czuje się jak mało kto związany z podhalańską ziemią.

Przybył na nią przed ponad półwieczem i do dziś na niej pozostał. O tym jak ta ziemia potrafi w sobie rozkochać nawet obcego doń przybysza świadczy sztuka mistrza Jana. Sztuka, której coraz mniej na Podhalu.

Uprzednie Jan Reczkowski nauczył się rzadkiego dziś fachu garncarskiego - terminując w takich znanych w latach 20-tych ośrodkach tej sztuki jak Cmielów, Andrychów czy Kołaczyce u najlepszych ówczesnych majstrów - a kiedy już opanował rzemiosło "toczenia gliny" przyjechał na Podhale, gdyż uważał, że właśnie tu znajduje najlepsze natchnienie oraz wzorce do dalszego swego artystycznego rozwoju.

I nie pomylił się jako że to, co zobaczyć w podhalańskich wioskach i przysiółkach przypawiło go o zawrót głowy: - ogromne bogactwo lu-

Z podhalańskiej gliny wyczarowany....

ŚWIAT MISTRZA JANA Z NOWEGO TARGU



Jan Reczkowski przy garncarskim kole.

dowej tradycji, postaci góralskie tak barwne, że pozostało mu jedynie odtwarzać je w glinie, gdyż to umiał wtedy najlepiej.

Zaczęły więc powstawać gliniane figurki górala sięgającego zboże, małego pastuszka owiec, dziadka proszącego, Żyda czytającego talmud - począł też odtwarzać - znajdując w niejednym podhalańskim domostwie - stare wzory cedzaków, obójków, redykałek, dzbanków zbojniczych.

Tworzy też na garncarskim kole ozdobne świeczniki, kapliczki z gliny, zabawki dla dzieci. "Z fantazji" zaś wyczarowuje postacie groźnych harnasiów, figurki świętych itd.

W tym okresie mniej więcej szczytu się przyjaźnił z samym Orkanem i Tetmajerem. Daje się też porwać pięknej idei regionalizmu - nieobce mu są związki ze sławnymi Podhalańcami. Słowem - wrasta w Podhale duszą i ciałem. Tak już pozostaje do dziś.

Reczkowski przychodzi co dziennie do swojego garncarskiego warsztatu przy ul. Długiej w Nowym Targu i siada przy garncarskim kole które "napędza" poprostu nogą! Tak jak to dawniej bywało.

Suną więc wycieczka za wycieczką - aby obejrzeć tego "ostatniego Mohikanina" tej wspaniałej sztuki jaką jest garncarstwo, sztuki tak prastarej jak sam ród ludzki - przychodzą do garncarni goście zagraniczni i nie mogą się nadziwić! Japończycy, Amerykanie, Anglicy a Niemcy to nawet chcieli Reczkowskiego "zabrać" całego ze sobą i z jego warsztatem, aby tam za Odrą i Łabą mógł

uczyć ich tej starej sztuki.

Mistrz Jan o niczym takim nie chce nawet słuchać. Mimo swych 70 "roków" - z których ponad 50 spędził przy glinie i garncarskim kole - nadal nie poddaje się trudom starości. Ciągłe żywoty - każdego kto przyjdzie częstuje "benedyktyneką" tj. trunekiem mającym ponoć cudowne właściwości - i chętnie opowiada o swoich przeżyciach, o swojej sztuce, która zamiera. Mistrz Jan ubolewa, że nie ma młodych, którzy chcieliby się garncarskiego fachu uczyć. Spisuje więc dla nich swoje garncarskie tajemnice w kilku opasłych notatnikach, które może kiedyś zamienią się w podręcznik garncarstwa? Kto to wie?

Faktem jest, że póki żyje mistrz Jan z Nowego Targu - żyje i jedna z nielicznych garncarni Podhala, żyje sztuka Reczkowskiego, której coraz więcej w muzeach podhalańskich. Co będzie kiedyś nowotarskiego mistrza zabraknie? O tym lepiej nie myśleć i tylko życzyć sędziwemu artyście jak najdłuższych jeszcze lat życia i kolejnego jubileuszu dla dobra podhalańskiej sztuki.

Antoni Zachemski

JAK WOJTEK ZWYRTAC WYEDUKOWAŁ PIESKA

Pewien jegomość miał pięknego psa, a miał też kościelnego, Wojtka Zwyrta. Był to okpiś nad okpiś, ale tak delikatny i przemyślny, jakiego świat nie znał. Mowny był, przebiegły, jak to mówią, do tańca i do różańca. Jegomość był z Wojtka bardzo zadowolony i nieraz w różnych sprawach zasięgał jego rady. On zaś tak wszystko potrafił przedstawić, że nie można było mieć najmniejszej wątpliwości.

Pewnego razu, pod wieczór, przyszedł Wojtek na plebanję i z pochwaleniem Bożem wszedł do pokoju proboszcza. Usiadł na ławie pod oknem i zaczął się z lekkim, dużo znaczącym uśmiechem wpa-

trywać się w stronę pieca, gdzie w rogu leżał pies. Wpastrywał się uparcie, spoglądając raz na jegomościa, to znów na psa, który wyciągał się leniwie w ciepłym kącie izby. Wyjął z kieszeni fajkę, otworzył ją, zajrzał do środka, poczem zwrócił się do jegomościa:

- Jegomość?
- No?
- Wście wy, kto hań leży?
- wskazał głową ku piecu.
- Toś mi dopiero powiedział nowinę - zaśmiał się proboszcz.
- Możecie się i śmiec, ale nie wście.
- Jaki nie wiem? Przecież pies leży...

Kościelny zaprzeczył kilka-

krotnym ruchem głowy, poczem wskazując palcem w kąty izby, powiedział wolno, akcentując każde słowo:

- Jegomościu, to nie jest pies!
- Wojtek, czy nie wstępowałeś gdzie po drodze? Przyznaj się, bo ci się widać w oczach troi...
- Nie troi się mi, ale wom jesce roz powiadom, że to hań nie jest pies...
- No więc cóż to jest wreszcie?

Wojtek wyjął miechur z tytoniem, nakładł do fajki, przydeptał palcem, potem skrzeszał ogień i hubką zakurzył fajkę.

- Nie! - rzekł jakby dla potwierdzenia tego, co już po-

wiedział - to nie jest pies!

Wstał z ławy, zawołał ku sobie psa i położył mu rękę na kark.

- Jegomość - zwrócił się do proboszcza - położył tu palec, o tu, dobrze. Cujecie co?

- Niby co?
- Cujecie kosteczke pod palcem?
- Czuję, no i co?
- Ta kosteczka wej pokazuje, że to nie jest pies.

- Jak to nie pies?
- Tak - zaśmiał się Wojtek - to nie jest pies. To jest piesek.

Nim proboszcz zdołał coś powiedzieć, Wojtek przysunął się bliżej ku niemu i zaczął

(okończenie na str. 5.)

Stefan Flukowski

W niniejszym numerze "Tatrzańskiego Orła" drukujemy artykuł Stefana Flukowskiego z miesięcznika "Twórczość" 1946 r. Esej ten, zamieszczony 34 lat temu, w miesięczniku o wąskim kręgu czytelników, wart jest powtórzenia w całości, jednak ze względu na szczupłość miejsca ograniczamy się do fragmentów.

REDAKCJA

Jest coś z czarodziejstwa, coś z "nie do wiary" w prymitywie instrumentu, zwane go skrzypcami. Parę wygiętych deseczek, parę baranich skręconych kiszek, trochę włosów końskiego -- wszystko to połączone w pewną całość wymyślną, pełnej sztuczności konstrukcji. Jeśli chodzi o materiał jest on więc najprostszy, tylko ręką sięgnąć, aby go mieć tyle, ile nam się zamarzy. Przyczylny las dostarczy nam drzewa, a baran i koń dwóch innych surowców, niezbędnych w naszym zamierzeniu. Las rośnie opodal, za naszym obejściem, sąsiad ma siwkę, -- widać go tak wyraźnie na zielonej łące -- a baran... najpowszechniejsze to zarówno na Podhalu jak i na podalpejskich pastwiskach. Doprawdy nie może być nic prostszego nad sporządzenie sobie gęślików czy skrzypek, kiedy poczujemy tę nieprzepartą chęć ogarnięcia naszej osobowości żywiołem muzyki. Materiał jest tani i pod ręką. Ale coś z tego, kiedy nie rozwiązuje on sprawy. Istota rzeczy leży gdzie indziej, właśnie dlatego, że materialna strona produkcji instrumentu jest tak nieskomplikowana. Z tych drobnych fłości surowca trzeba stworzyć rzecz jedyną w swoim rodzaju, przedziwną, dętą konstrukcję, jakiś najprzenikliwszy i najdosłowniejszy rezonator. Z kilkusetletniego doświadczenia wiadomo, do jakiego artysty doszli lutniści w swym rzemiośle i jak prędko stał się ten artysta nieodgadnioną tajemnicą paru włoskich geniuszów. Zabrali oni ze sobą do grobu tajemnicę wytwarzania najdoskonalszych na świecie skrzypiec, przydając tym jeszcze większej aureoli jednemu z najczarowniejszych instrumentów świata "gdzie zmrok jest z światłem, z uśmiechami łkania".

DUCHOWIE

... A ty skąd wzięłeś na te skrzypce deski
Jeżeli nie z lipy bogdaj Czarnoleskiej?
A smyk twój jest-ze czarodziejstwem żywy
Z białego konia arabskiego grzywy?...
I struny twoje czy ty ręką lewą
Spod serca wsnułeś na skrzypców twych drzewo?
Czy postannikiem idziesz od świtania
Gdzie zmrok jest z światłem, z uśmiechami łkania?

Norwid: "Do Nikodema Biernackiego"



Andrzej Knapczyk-Duch.

Jest piękne, letnie przedpołudnie niedzielne, kiedy idę przez długą, siedem kilometrów liczącą wieś Wielkie Ciche. W pewnym miejscu trzeba przejść przez kawał lasu, potem znów chaty i chaty, których liczba dobrze przekracza pół tysiąca. Na drodze pusto, czasami wydaje się, że wieś wymarła. Ale to złudzenie: część poszła do kościoła, a część śpi i wypoczywa po całotygodniowej, ciężkiej pracy. Sianokosy napełniły całe Podhale dusznym zapachem suszących się na ostewkach kłębów trawy. Po miedzach, na kupach wybranych z roli kamieni pyszną się zapamiętałe bukiety różnorodnych kwiatów, całe ostro wypraważone lilijowych i żółtych odmian. Ogarnięty tą atmosferą upojenia przemkam się krętą ulicą wśród ciszy, chwilami wydaje się, że zaczyna wsi. Droga jest coraz inna, to wpada w sam środek ustawionych jedną za drugą chałup, to odbiega je samodzielnie przepychając się przez łąki, dudni po most-

kach i mostach, by przeciąć szumiący potok. Jakież by on był ten potok tu w górach, jak nie szumiący, spieniony i porywczy?

Numerzy chat są coraz niższe, już dwieście pięćdziesiąt, dwieście, sto sześćdziesiąt, już widzę upragniony dom, gdzie mieszka żywy pomnik Podhala, jego bard i słowik, Andrzej Knapczyk, głośny w całej Polsce na długo przed wojną pod imieniem Ducha. Jest to może jedyny dom, jak Wielkie Ciche szerokie i długie, gdzie na zewnątrz okien w drewnianych rynienkach pienia się zuchwałym kolorem naturcy. Gdzie indziej można je zauważyć zasiane pod płotem, u stóp ganku, w ogródku, - tu starannie utrzymywane w drewnianych rynnach nie pozwalają omylić się co do tożsamości domu, którego szukamy. Po przez czyste i wesołe podwórze zmierzamy do sieni, potem na lewo. Jesteśmy w izbie, zwykłej góralskiej izbie, utrzymanej z pedantyczną czystością, lekko mrocz-

nej, bo okienka nie za wielkie.

W pierwszej chwili nie widzimy tego, co najważniejsze: człowieka, do którego przyszliśmy. Naszą uwagę absorbują kolekcja instrumentów na ścianie - cztery gęśliki i troje skrzypiec. Wlszą obok siebie, dużo strun brak, widać, że od dawna nie grano na nich. Ale są czyste, starannie utrzymane. Taka ilość instrumentów zniwala uwagę przybysza, wyłącza niejako całą dookolną rzeczywistość; pożytek lakierowanego, wygiętego przemysłnie drzewa o różnych kształtach i odcieniach przykuwa oko. Ale oto na łóżku, nad głowami którego wiszą właśnie te czarodziejskie przedmioty, ktoś się poruszył, ktoś stęknął. Glną nam nagle sprzed oczu lakierowane powierzchnie desek, na dużym łóżku uderza nas obraz wątej postaci mężczyzny o wymierzonej twarzy okolonej brodą. Podpiera się on na łokciu, gotów do powitania. Spoglądają na mnie duże, łagodne oczy dziecka. I ten niesłychanie ujmujący, pełen życzliwości uśmiech. Wyciąga rękę. Była ona dla mnie za pierwszą wizytą taka sama niespodzianka jak ten rząd milczących, ale gotowych każdej chwili ożyć czarodziejstwem muzyki instrumentów. Ale niespodzianka przykra, budząca bolesne współczucie. Dlatego wówczas trochę się wahałem, zanim ująłem ją w swoją. Teraz dokonanie nasze splatają się ze sobą, to znaczy, że delikatnie i z uwagą ujmuję schorowaną rękę Ducha. Jest to moment wstrząsający. Toż to dłoń wielkiego ludowego artysty, muzyka - czarodzieja, nieporównanego skrzypka i gęślarza, największego, jakiego znają prawdziwie historyczne dzieje Podhala. Palce pokrzywione i pokręcone, cała ręka sztywna i nienaturalnie powyginana. Druga podobnie. Są to ręce niezdolne ująć już instrumentu i teraz rozumie, dlaczego na gęślikach i skrzypcach brak strun, albo zwisają smętnie w dół, jak droga, którą pociekła kiedyś łza, łza żalu za muzyką, co przeminęła już bezpowrotnie, której możemy już nigdy nie usłyszeć.

Trzymam więc dłoń Ducha i lekko nią potrząsam, ponad tym smutnym uściskiem - nasze uśmiechy. Gospodarz mówi:

- Myślałem, że pan nie przyjdzie.

- Przecież obiecałem, więc jakżeby?

Duch jest tym razem sam w izbie, żona śpi, dzieci gdzieś

się rozeszły. To nam ułatwia dokończenie a raczej rozwinięcie tematów naszej poprzedniej rozmowy. Interesują mnie przede wszystkim początki muzycznej i poetyckiej kariery Ducha. Ale nie przychodzi tak łatwo ustalić jakąś datę - charakterystyczniejsze wydarzenie narodzin artysty. "Od czwartego roku życia już grywałem", powiada i wówczas nagle staje się jasne, że

przecież Duch urodził się artystą i nie jest ważne, w jaki sposób objawił się ludzmi jego wyjątkowy talent. Zresztą gazdowie i kto mieszkał przed laty pięćdziesięciu w rodzinnej wsi Andrzeja Knapczyka, we Wielkim Cichem, łatwo się przyzwyczaili do niezwykłych zdolności chłopca, kazać mu grać przy każdej sposobności. A muzyka u górali jest rzeczą codzien-

nego użytku i pociągnąć sobie nutę szeroko a pełną piersią jest po prostu fizyczną potrzebą tych ludzi, których wzrok ciągle opiera się na sąsiednich stokach wzgórz, założonych szachownicą półpokrytych głębokimi zieleniami.

Rychło mały Jędrus stał się nieodzowną częścią wszelkich radości wiejskiego życia - wesel, zabaw i tańców. Gra zapamiętałe na guślikach,

które Opatrzności wystarczy włożyć mu w ręce, aby objawił się artystą. I tym bardziej nie dziwno się muzycznym talentom chłopca, że pochodził z rodziny, gdzie granie na guślach nie należało do rzeczy wyjątkowych. Grał dziad Jędrusia, grał ojciec i bracia. Wziąć u Duchów guśliki do rąk było równie naturalnym odruchem, jak u

(Ciąg dalszy na str. 2.)

(Dokończenie ze str. 3.)

Jak Wojtek...

przyciszonym głosem:

- To jest piesek i on się nadaje do szkoły.

- Pies do szkoły?

- Cichoże jegomość, wysłuchajcie spokojnie, co Wojtek powie. Znam ja jednego bace, co taką szkołę ma, ino on to, wiecie, w ciszy utrzymuje, bo się boi, co by mu zaś podotków nie wsuli. Jo tak uważuje ze z waszego pieska toby był okrutnie zdolny uceń. Skoro się tam w tej szkole ino troszeczko pojętniejszy piesek. Ludzie na świecie, dyc już widze, co by było.

- A długo taka edukacja trwa?

- Hadukacyjo, jak hadukacyjo, sami dobrze wiecie, boście i w niej byli. To zolezy do ucznia. Jak uceń zdolny, pojętny, pilny, patrzy nauki, a nie figli, no to taki może być i za trzy tyżnie fertyg. A jak jest wstłowy sprostok, postrzeleńec, co to we łbie ino płowy i za wróblami gonić, to zaś taki musi pobyć dłużej. Ten piesek to ani trzók tyżni nie będzie. To strasznie zdolne... Ta kosteczka....

Ksiądz wysłuchał wszystkiego i wreszcie się zgodził na oddanie psa do bacowskiej szkoły.

- Jegomość! - zwrócił się jeszcze kościelny do księdza, zabierając się do wyjścia - klebyście ta temu bacy co ciśli, bo choć on ta ino baca, ale darmo przecie też uczyć nie będzie. A on się ta już do pieska przytży, przyzre go i będziecie mieć pocleche z takiego ucznia.

Proboszcz wyjął pięć koron, dał kościelnemu, dołożył jeszcze do tego całe kółko tabaku, żeby se baca nie markocił.

Po dwóch tygodniach zjawił się kościelny z nowiną.

- No jakże tam, a gdzie pies?

- He, jegomość - odparł z



Jędrus Jakubiec z Cichego ze swoim owczarkiem góralskim.

miejsca Wojtek - prowde jo radził, że to nie jest pies, ba piesek. Pedziół baca, że takiego ucznia jeszcze ni miol, ani może nie będzie miol. Jejej, co to za zdolny uceń. Nozdolniejszy w całej szkole. Jak ino który źle co przepowie, to on zaraz poprawio. Okrutny uceń. Baca se strasznie kwoli i byłby go już wypisół ze szkoły, bo już syćko godo i rozumie, ino jeszcze troszeczko sepleni. Klebyście jeszcze ciśli cote mu bacy, niekby go ta już wyćwiczył dokumentnie, co by potem musioł do poprawek chodzić.

Proboszcz dał trzy korony i znów dołożył kilka paczek tabaku. Za ty dzień kościelny przyszedł do księdza z okrutnie zafrasowaną miną. Przekroczył próg izby i machnął ręką.

- No, co znowu? - zagadnął z zaciekawieniem proboszcz.

- Skoda co pedzić, jegomość...

- No?

- Co ta bestyjo wyrobiła...

- A gdzie pies?

- Dyc posłuchajcie, jegomość, jako było. Zachodze jo dziś rano do bacy i pytom się jako jest. Ha, powiada baca,

syćko dobrze. Szkołę przeserł gładko, nauki skończył, możecie go brać. Tak pedziół baca i ucznia ku mnie wypuścił. Przyleciół odrazu i kile mie dożroł, to się widzielo, że je konca miary jego radości nie będzie. Tak skokoł, tak się owiolo koło mnie, telo radził, że ludzie na świecie. Opytowoł się, cy jegomość zdrowi, kile było pogrzebów, kile wesel, no o syćko się dowiadowoł. Taki już był rzetelnućki, taki przebiegły, że sie jaze som nacudować nimóg, jako ta już móg telo do tej głowicki nazabierować. Hale my sie ta znowu długo nie ozgadowali, bo sie zaś trza było pobierać. Pośliłmy. Nei dobrze nie bardzo, jak idziemy tak idziemy, jaze co sie nie robi, przyśliłmy w takie miejsce, co trza beło bez wode przechodzić. Było to już niedaleko Kuźnic. Pies se obziro na mnie i pyto sie, jako będzie. Pojdz - rzeke - nie postowoj, bo słonecko już zasto, jegomość tam cekaj, kile sie dowlecemy ku chałupie. O jakie pięćdwascia kroków od nos była na wodzie ławeczka. Idziemy ku niej, a ten pies to zostaje nazadku, to znowu

na przodek leci, to skoce, to sie śmieje, już som nie wiedziół, co mo robić. Przychodzimy ku tej ławie, on staje. Jo kce iść, a on staje napospzecz na srodku ławy i pado: nie pódzies. Jo rzeke - nie pód! Nie pódzies, pado, bo jo cie sie mom cosi spytać. Nie spazujze, radze do niego, bo sie spytos w doma, a teraz slustojmy co ducha, pokiel zracno. A ten nic. Jo do niego i tak i owak, a on nic, ba sie zaczyna śmiec. Śmieje sie i poziero to na mnie, to w lewo, to w prawo, to znowu na mnie. Poziero, a ogonkiem pomerduje coroz warciej. Potem krocył ku mnie, przednią łapką nadstawiał ucho i pyto sie: Wojtek, jakoz, chodzi ta jeszcze do jegomościa ta corno Maryna z pod lasa?

He, psiokrew - mysle se - djablił tobie pod ogonem grałi, toś ty sie pięknie wyuczył. Rusyło mie to do zywego, pozrołek noń, a on nic. Łapke se na uchu trzymie i ceko co powiem. Jo wtedy do niego: to cie tam tego wyucyli, ty studancie? To sie - rzeke - jegomość poto nautrocoł, wyznakłodoł na cie, co byś takie rzeczy opowiadał, ty niegodnino, ty niemorośniku? Takie agzamina niesies, ty kapusciany łbie, ty wilku nieokrzesany? Tu jegomość i koruny i tabak, tu jo za tobą tele światy chodze, a tu zamiast tego, to takie rzeczy wyśplewujes, ty sprosty psie? A cy to jegomość kleddy kany co, abo z kim abo co? A choćby i kiedy kany co, no to co? Twój to interes, twoja rzec? Siem-eś ty djabłow zjod, eješ zjod! Kile mie wzieny złości, jegomość, kile odwine, kile go fukne w kufe, to ino roz we wode wpod. I już więcej nie wstanie. No bo se przecie mysle, nie dość, że już ludzie dość o tem ozorami miela, to jeszcze i psy będą mleć?



Dr. Thaddeus V. Gromada Szymanowski and Podhale

According to Jarosław Iwaszkiewicz, Karol Szymanowski had his first contact with Podhale in 1894. His mother, Anna Szymanowska, brought the twelve year old Karol from the Tymoszwówka estate in the Ukraine to Zakopane in order to visit his aunt, Kazimiera Kruszyńska. No doubt, during this visit young Szymanowski heard the "muzyka góralska" performed by local folk musicians. It is known, that at the Tymoszwówka estate Szymanowski often played on the piano Paderewski's "Album Tatrzński op. 12" which is the first classical composition based on authentic "Góral" folk music. The gifted young musician was familiar with the collection of 74 góral melodies published in the Pamiętnik Towarzystwa Tatrzńskiego in 1888 because some of these songs became a theme for one of his earliest compositions "Variations for the piano op. 10" (1900-1904).

As a representative of the Young Poland movement in music, Szymanowski spent considerable time in Zakopane and Podhale in 1906-1907 and in 1914 where he met the violinist, Bronisław Gromadzki, the pianist Artur Rubinstejn and the versatile genius Stanisław Ignacy Witkiewicz (Witkacy). This was precisely the "golden period" for Podhale when the cultural elites of Poland, like Helena Modrzejewska, Henryk Sienkiewicz, Stanisław Witkiewicz (senior), Stefan Żeromski, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Count Zamoyski, etc. interacted with the górale and their folk culture, with the result that the Polish national culture was profoundly affected. But Szyma-

nowski, at this time, was not seriously interested in "muzyka góralska" as a major source of inspiration for his musical compositions. The change in attitude came only after the First World War.

During the Russian Revolution of 1917 and the Civil War that followed, Szymanowski experienced a bitter personal loss. He and his family were forced to leave their ancestral home in Tymoszwówka. Szymanowski, naturally, moved to the reborn, independent, Polish state, but it took some time before he found in Poland a place that he could call his "home". From 1922, Szymanowski, more and more frequently travelled from his Warsaw residence to Zakopane, where at first he lived in the villa "Limba". Then in 1930 he settled permanently in Zakopane and lived in the villa "Atma". (Villa "Atma" has become a few years ago, a Szymanowski Museum administered by Muzeum Narodowe w Kraków.

At the moment that Szymanowski arrived in independent Poland, he seemed intent on following in the footsteps of Frédéric Chopin and turn to Polish tradition and Polish folklore. He was so exhilarated by Poland's resurrection and so affected by his love for Poland, that he began to search for the ancient, pure sources of Polish music. He believed, that once he found these sources, his creative musical talent would be able to produce a modern Polish national style. Szymanowski found what he was looking for in the folk music of the Polish Tatra highlanders.

From 1923 to 1930, Szymanowski had his "okres na-

rodowy" (National Period) which was one of the most creative periods of his career and resulted in the composing of one of his greatest masterpieces, the folkloristic Ballet Suite "Harnasie". During this entire period he seemed obsessed about creating a Polish Folk Ballet, that would match if not surpass Stravinsky's Russian ballet music.

There were many persons who steered Szymanowski toward "muzyka góralska". The most important of them were probably the ethno-musicologist Adolf Chybiński and the Director of the Tatra Museum in Zakopane, Juliusz Zborowski. But other enthusiasts of góral folk culture were also influential as for example, Karol Stryjeński, Rafał Malczewski, Jan Gwalbert Pawlikowski, Jarosław Iwaszkiewicz and Stanisław Mierczyński.

Before Szymanowski could compose "Harnasie" and other compositions, the great Polish composer understood that he would have to get close to the "górale" and actually live among them. Eventually, he became grafted into the góral folk culture (wrosnięty w góralszczyznę). Once, when he heard that a certain Polish composer was going to write a "góral" opera without getting to know Podhale and its people he wrote in a letter to his friend, "Zresztą tę muzykę trzeba słyszeć, pijąc razem z góralami, żeby zrozumieć o co tu chodzi. Iks pije wprawdzie, ale szczęściem w Warszawie z cepami, więc nic nie rozumie. (After all, you must listen to this music, drinking with the highlanders, to understand what it's all about. It is true that Mr. X. drinks, but fortunately with the "cepers" in Warsaw. Therefore, he understands nothing.)"

"Pan Karol", as Szymanowski was known in Zakopane, developed a very close

friendship with several góral clans, like the Roj's, Sobczak's, Wawrytko's, and Krzeptowski's. He went to their christenings, weddings and various other parties where góral music and dances were always performed. The two persons who really introduced him to the "świat góralski" (the góral world) were Helena Roj-Kozłowska and Bartek Obrochta, a folk violinist, considered to be the heir of the legendary Jan Sabata. The latter's musical repertoire was described by Szymanowski as the "gospel" of góral music.

The closer that Szymanowski got to the górale and their music, the greater respect and esteem he developed for them. In an article "O muzyce góralskiej" printed in 1924, Szymanowski declared "that the góral among all Polish types is an artist par excellence. The górale in a certain sense have achieved a perfection of form in their architecture, their ornamentation and, my friends, I assert stubbornly that they have also achieved it in their music and dances. It is my strong wish that the younger generation of Polish musicians understand what treasures are hidden in this Polish "barbarism", which can regenerate our anemic music and which I have discovered and understood for myself."

Zborowski testified that Szymanowski "was interested in every object of góral folk culture: every painting on glass, every spinka, every "pas bacowski", every treasure of góralszczyzna that could help him get in touch with the mythological, heroic past of Podhale." His aim was to do for "muzyka góralska" in Polish classical music what Kazimierz Przerwa-Tetmajer was able to do with "gwara podhalańska" (highlander dialect) in Polish literature through the writing of "Na Skalnym Podhalu" and

(Continued on pg. 8.)



The fall and winter seasons of 1979-80 have been the most extraordinary period in my life. There were so many exciting, stimulating and exhilarating events and impressions, that it will be most difficult to ever surpass them.

How often does one receive the opportunity to welcome a Polish Pope in the greatest city of the world (New York City) and then attend a White House Reception in his honor. This is exactly what happened. Your reporter together with a bus load of fully clad Polish Tatra Highlanders from Passaic and Bergen counties in New Jersey travelled to Battery Park in New York City on October 3, 1979 to greet John Paul II. The stormy weather was terrible, and all the highlanders were completely drenched. Nevertheless, we greeted the Polish Pontiff with enthusiasm and joy.

A few days later on October 6, my wife Terry and I were part of Governor Brendan Byrne's delegation at the White House Reception on the South Lawn. What a magnificent day! For the first time in the history of the United States a Pope was received at the White House in Washington, D.C. On top of this, he was our own, charismatic Karol Wojtyła from Wadowice, Poland. It was a great honor and a thrill for us to be a small part of this truly historic event.

50TH ANNIVERSARY

The 50th anniversary celebration of the Polish Tatra Highlander movement in Passaic, N.J., also took place in October, 1979. The co-chairmen of the program were my sister, Jane Gromada Kedron and this reporter. The entire two-day celebration succeeded beyond our expectation. On Saturday evening, October 27 at the Forstmann Memorial Public Library in Passaic, a lecture was delivered by yours truly and Andrzej Bachleda, the eminent vocal artist from Zakopane gave a recital of Polish

and Slavic songs. A reception prepared by Mrs. Stasia Pogoda, Mrs. Ludwina Babicz, Mrs. Elizabeth Karcz, Mrs. Ann Marie Swistak and Mrs. Irene Kasper followed. There were almost 200 persons in attendance.

Among the guests were representatives from goral organizations from Chicago: Mr. & Mrs. Józef Gil, Joseph Krózel and Mrs. Kazimiera Kasprzak; from Utica, N.Y.: Rev. Eugene L. Gacek, John Gacek, Mr. & Mrs. Eugene Ziezio and Mr. & Mrs. Sebastian Gacek and Thomas Gacek; from Western Pennsylvania: Dr. Leopold Bobak. What was most delightful and significant was the presence of our representatives from Podhale, Poland. Among them were: Andrzej Bachleda, our longtime collaborator, Dr. & Mrs. Wincenty Galica (vice-president of the Związek Podhalań in Poland) and Franciszek Bachleda-Księdzularz, a staff member of the Tatra Museum in Zakopane. The presence of these Polish górale underscored the strong ties and feelings of kinship that exist among the górale on both sides of the Atlantic.

The Forstmann Public Library was also the scene of a beautiful exhibit of Tatra folk art and memorabilia connected with the 50 year history of Polish Tatra Highlander movement in Passaic. The exhibit lasted for a month and was visited

and admired by thousands of people.

The next day, on October 28 the golden anniversary celebration moved to St. Joseph's R.C. Church and the Polish Peoples Home in Passaic. The decision had been made to celebrate in those places most closely associated with the history of the górale in Passaic rather than to go to a "fancy" hotel in suburbia. The decision proved to be correct and was warmly appreciated by the several hundred friends, supporters and members who attended the solemn high mass celebrated by Rev. Eugene L. Gacek, of Utica, N.Y. (our chaplain), Rev. Walenty Flek (Pastor of St. Joseph's Church) and Rev. Antoni Siuda, pastor of the Church in Maniowy in Podhale and the elegant Banquet and Ball, that was held at the Polish Peoples' Home in Passaic. At the latter, a capacity crowd of 350 persons were treated to a beautiful artistic program which included the appearance of the singer, Andrzej Bachleda, the Matusz Folk Dance Circle, directed by our friends Henry and Władzia Jaworowski of Brooklyn, New York and our own Tatra Highlander music and dance troupe.

Passaic's Councilman, Louis Gill, spoke on behalf of Mayor Robert C. Hare and read the Mayor's Proclamation designating October 28, 1979 "Polish Tatra Highlanders Al-

liance Day".

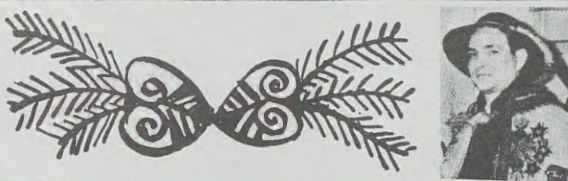
There was very good coverage of the entire affair in the English language press e.g. Passaic-Clifton Herald News as well as our Polonia press e.g. in the Nowy Dziennik.

No doubt, the 50th anniversary celebration was an important moment in the history of Polonia in New Jersey. Due recognition was given to the Polish Tatra Highlanders Alliance of Passaic, New Jersey and its founder, Jan W. Gromada for enriching and improving the quality of life for the Polish American community and all Americans in the New Jersey-New York Metropolitan area through its diverse cultural, social and artistic activities.

40TH ANNIVERSARY CELEBRATION IN UTICA

A week later, on November 4, 1979 there was a similar celebration in Utica, New York where the local Polish Tatra Mountaineer group led by John S. Gacek, its president, was marking the 40th anniversary of its existence. During the solemn high mass celebrated by Rev. Eugene L. Gacek, Andrzej Bachleda sang and Jan Gromada's ensemble played authentic góral melodies. It was such a beautiful góral mass; we are sure that John Paul II truly would have approved. In the evening a banquet was held in the Polish Community Center, where this reporter delivered the keynote address. Congratulations are in order to the Gacek clan who have been in the forefront of maintaining a center of "góralszczyna" in Utica, N.Y. and its environs.

(TO BE CONTINUED)



Polish Tatra Highlander Group from Passaic and Bergen counties

SZYMANOWSKI (Cont'd.)

"Legenda Tatr". He was attracted to the unique lyricism, the strange epic and dramatic qualities found in goral music and dances. Eventually he became "addicted" to Podhale and "goralszczyzna". In 1923 he wrote in a letter: "On the 18th, I want to organize a pleasant "orgy" (orgię miłą). I must again inject myself with a little bit of góral'szczyzna".

During the "okres narodowy", Szymanowski composed several compositions inspired by goral music, e.g. 6 mazurkas for the piano (1924), II String quartet op. 56 (1927), Violin Concerto #2 op. 61 (1929) but the folkloristic Ballet Suite "Harnasie" begun in 1923 but not

completed till 1931 was his supreme musical achievement. Szymanowski, himself, had the greatest love for "Harnasie" and he wrote that "His ballet is almost completely folkloristic".

Indeed, the ballet contains authentic góral melodies and songs e.g. "Marsz Zbójników", "Hej, idem w las", "W murowanej piwnicy", "Jo za wodom, ty za wodom", "Powiędz, ze mi, powiędz do uska prawego, cy mnie rada widzis, cy kogo innego". The latter song is considered to be the height of Szymanowski's creativity.

"Harnasie" also contains stylized góral melodies, nevertheless as Adolf Chybiński pointed out, "there is nothing in "Harnasie" which is foreign or strange to the musical atmosphere of Podhale".

From beginning to end, one is in contact with the folklore of Podhale.

"Harnasie" had its premiere in Praha, Czechoslovakia in May, 1935 and its premiere in Paris in April, 1936 in its symphonic form, that is without staging and ballet dancing. It was first performed in the United States by the Cleveland Symphony Orchestra in February, 1937, with Artur Rodziński conducting. On March 14, 1980 "Harnasie" was most recently performed with great success in Carnegie Hall, New York, by the New Jersey Symphony Orchestra under the baton of Maestro Thomas Michalak and with the singer Andrzej Bachleda as soloist.

Even after the "okres narodowy" ended in 1930, Szymanowski continued to have a

great sentiment for Podhale. When he was forced for health reasons to go to the sanatoriums of Switzerland, he often mused about the Tatra Mountains, which he said were a thousand times lovelier than the Alps.

Szymanowski died on March 29, 1937 in Lausanne, Switzerland. At his funeral "na Skatce" - in the cemetery, góral music was the last music played before he was buried.

1982 will mark the 100th anniversary of Szymanowski's birth. The "Górale" in Poland as well as in America who have not forgotten what Szymanowski has done for their folk culture will undoubtedly be at the forefront in appropriately celebrating the anniversary of the birth of Poland's greatest composer since Chopin.



3651 W. Diversey Ave.
Chicago, Ill.
Phone: 489-3677

BOBAK SAUSAGE CO.

W tych sklepach zawsze możecie się zaopatrzyć we wszelkiego rodzaju wędliny i delikatesy, tak krajowej produkcji jak też i innych krajów europejskich.

1100 WEST 47th PL.
CHICAGO, ILLINOIS

4045 W. 47th St.
Chicago, Ill.
Phone: 247-7122

5255 W. Fullerton Ave.
Chicago Ill.
Phone: 237-9025

1658 W. 47th St.
Chicago, Ill.
Phone: 847-4845



ANIELA i FRANCISZEK BOBAKOWIE
z dziećmi Stasiem, Jasiem, Jasią i Józiem.



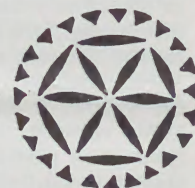
THE BLUE WILLOW
3232 South Harlem Ave. Riverside, IL 60546

PHONE: 442-7330

HELENA DZIATKOWIEC, Właścicielka



Restauracja jest otwarta każdego dnia od godziny 11:30 do południa do godziny 7:30 wieczorem. Podawane są wytworne obiady, kolacje itp. na sposób "Polish, Bohemian, American Cuisine". Najlepsze towarzystwo, obsługa przyjazna i szybka. Radzimy naszym przyjaciołom i czytelnikom odwiedzać częściej THE BLUE WILLOW DINING ROOM.



GIL'S LIQUORS & DELICATESSEN

4129 South Archer Avenue
Chicago, Ill. 60632
Tel. 247-2744

W tym sklepie możecie się zaopatrzyć we wszelkiego rodzaju wędliny i trunki tak krajowej produkcji jak też i innych krajów europejskich



JÓZEF I HALINA GIL
WŁAŚCICIELE